

ZE WSPOMNIENÍ O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA s. M. Damiany Ziółek (1)

Znałam Siostrę Faustynę od 1932 roku w Płocku. Wtedy zmieniałam ją w Białej. Siostra Faustyna leżała w łóżku w Płocku, bo była już chora. Raz zaniiosłam jej śniadanie i mówię, że jadę za nią do Białej... – „Niech Siostra trzyma się Pana Jezusa, On Siostrze zawsze pomoże swą łaską i będzie Siostrze bardzo dobrze” – odpowiedziała mi.

Na wiosnę 1936 roku przyjechała Siostra Faustyna do „Józefowa”. Ja już byłam tu. W duchownych rzeczach bardzośmy się rozumiały i rozmawiały, ale rozmawiały we dwie, stąd więc miałam skrupuły. Nie powiedziałam jej jednak tego, pomimo to Siostra Faustyna mnie uspokajała: „Niech Siostra nie myśli, że narusza milczenie, bo ja mam pozwolenie od Matki Generalnej, że mogę z siostrami rozmawiać na tematy duchowne”. Innym razem, gdy gryzła się wewnątrz upadkami, np. że rano robię postanowienia, a potem o nich zapominam, powraca stara bieda, to choć Siostrze Faustynie tego nie mówiłam, tylko prosiłam ją o modlitwy, bo się czułam zgryziona, załamana wewnątrz, Siostra Faustyna sama mnie pociesza: „Niech Siostra nie martwi się tymi upadkami, bo jej dusza jest miła Bogu, a jej upadki zginą w Miłosierdziu Bożym, jak słomka w ogniu spłoną”. Słowa te uspokoiły mnie i na duchu podniosły. Radziłam się jej, czy można spowiadać się z przykrości od ludzi? – „Tak, tylko nie wymieniać imienia siostr czy kogo”. Potem znów mi mówiła przy plewieniu: „Jedna z siostr widziała ślicznego Pana Jezusa w Płocku, cały w promieniach jaśniejący (a gdy to mówiła, była jakby w zachwycie, widziałam to w niej, ale się nie domyślałam). Chciała ta siostra odmalować Pana Jezusa, ale nie umiała”.

Gdy po śmierci Siostry Faustyny, s. Majela w Warszawie opowiadała, że Siostra Faustyna miała objawienia, myślałam, że kpi z niej i ujmowałam się za nią tak, że nie wiedziałam i nie przy-

puszczałam o jej objawieniach, mimo bliskiego obcowania.

Mówiliśmy o umartwieniu wewnętrznym i zewnętrznym. Powoływała się na swoją rozmowę z m. Małgorzatą na trzeciej probacji, że umartwiać się mamy nie tylko w rzeczach koniecznych, ale z większej miłości i w tym, co niekoniecznie obowiązuje; umartwiać się mam, aby Panu Jezusowi zrobić większą przyjemność. W refektarzu przy jednym stole siedziałyśmy obok jednej starszej siostry, dość wymagającej. Siostra Faustyna ją tłumaczyła: – „Ona ma taki potrzebujący organizm”.

W czerwcu czy lipcu na klombie przed domem razem plewiłyśmy. Mówi Siostra Faustyna: – „Siostruś, niech Siostra bardzo wynagradza Panu Jezusowi. Pan Jezus bardzo cierpi. Jedna siostra widziała Pana Jezusa na tronie w wielkim ołtarzu, ręce miał związane, z koroną cierniową na głowie... A jedna nasza siostra wciskała Mu tę koronę cierniową na głowę obu rękami” – „Która to siostra widziała, niech mi Siostra powie, to pójdę jej więcej wypytać”. – „Siostru, nie mogę tego powiedzieć, to sekret...” Na tym skończyła się rozmowa. Później skojarzyłam domysły o jednej siostrze, która wówczas była w „Józefowie”, a potem wystąpiła ze Zgromadzenia.

Raz rozmawiałyśmy o woli Bożej. – „Gdyby tak można tę wolę Bożą wypełnić w najmniejszej jocie, aby Panu Jezusowi zrobić taką wielką przyjemność” – mówiłam. – „Wie Siostra co – odpowiada Siostra Faustyna – ufam, że ja Panu Jezusowi niczego nie odmawiam, wszystko spełniam, co On chce”.

Często prosiła mnie o modlitwy w bardzo ważnej sprawie albo intencji. – „Niech mi Siostra raz powie, o co się modlić, bo zawsze ma Siostra bardzo ważne intencje”. Ale mi powiedziała: – „To sekret”. (...) C. d. n.

Kraków, 19 października 1955 roku